Nr. 338. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 28 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Spór polsko-czeski na Śląsku austrjackim.

(Od naszego specjalnego korespondenta).

Cieszyn 18 sierpnia.

I.

Walka polsko-czeska wogóle jest zupełnie nowym objawem politycznym. Polska i Czechy jako państwa, pozostawały ze sobą w wiekach średnich nieraz w wojnie, nawet zażartej, z czego zawsze trzeci: Niemiec odnosił korzyści. Wojny husyckie, w których raczej naród polski stał po stronie Czechów, a w końcu udział Lisowczyków w bitwie pod Białą górą, stanowią krwawe epilogi starć bratobójczych. Mimo to walki narodowej pomiędzy Polakami a Czechami pobratymczemi nie było właściwie nigdy dotychczas, lecz owszem, obydwa te narody łączyła od wieków ścisła przyjaźń, znajdująca nieraz szczytny wyraz dziejowy. Przez dzieje Czech i Polski snuje się od czasów Bolesława Chrobrego aż do Jagiellonów i Jerzego z Podjebradu, jak złota nić, idea unji, która kilkakrotnie była już bardzo bliską urzeczywistnienia, a nawet bywała nietrwale urzeczywistnioną. Wszak polscy królowie bywali władcami Czech, a czescy panowali w Polsce. Walka ludu polskiego z czeskim jest najnowszym, niebywałym objawem, którego w cztery lat po upadku Badeniego, a mniej więcej w rok po rozbiciu prawicy, opartej głównie o solidarność czesko-polską najmniej można się było spodziewać. O tem dziejach niedawno nie mógł śnić żaden filozof polityczny. Stało się, czego nikt przewidzieć nie mógł, chociaż spór, który walkę spowodował, bynajmniej nowym nie jest, gdyż od lat dziesiątek tlił on na Śląsku, w szczególności w węglowem zagłębiu Karwińsko - Ordowsko - Ostrawskiem, a nieraz odgłosy jego odbijały się o dziennikarstwo lub znajdowały wyraz w zgromadzeniach miejscowych. Szersza opinja polska mało co wiedziała o tym sporze, nieznając prawie wcale szczegółów. Wiedziano tylko tyle, że na „pograniczu językowem“ w starostwie frysztackiem jest kilka spornych wsi pomiędzy Polakami a Czechami, że mianowicie w tych kilku wsiach, uważanych przez Polaków śląskich za polskie, istnieją czeskie szkoły, a także w kościołach czeskie nabożeństwa, co uważają za krzywdę dla siebie, żądając jej usunięcia. Przyszło do rozpraw naukowych nad tym przedmiotem, mianowicie zastanawiano się naukowo nad tem, jak daleko sięga granica językowa polska. Szafarzyk w *Narodopisie słowiańskim* uznaje całe Księstwo Cieszyńskie za polskie, a tem podług niego jest polskiem nietylko sporne terytorjum w starostwie frysztackiem, lecz także i cały powiat frydecki, nie kwestjonowany przez Polaków, a jako dotychczas niesporny, pozostający w spokojnem posiadaniu Czechów. Czeski uczony prof. Prasek postawił wręcz przeciwną twierdzeniu Szafarzyka tezę, mianowicie, że całe Księstwo Cieszyńskie było czeskie, a tylko długi czas należało do królestwa czeskiego i w szkole, w kościele, jakoteż w urzędach posiadało język czeski, który się z czasem... Rzekome dowody, przytoczone przez tego pisarza dla poparcia bardzo śmiałego twierdzenia, są na pierwszy rzut oka naciągnięte, a nawet niedorzeczne tak, że bliżej zastanawiać się nad niemi nie warto, tem bardziej, iż naukowej powadze Praska wystarczy zupełnie pod tym względem przeciwstawić powagę Szafarzyka, także Czecha, który zdobył sobie „Starożytnościami słowiańskiemi“ nieśmiertelne nazwisko w świecie naukowym.

Z polskich językoznawców zajmowali się narzeczami śląskiemi w szczególności: Lucyan Malinowski i Bystroń, jednak przedmiotu nie wyczerpali. Bystroń oznacza rzekę Ostrawicę jako granicę języka polskiego, co popiera przekonywującymi dowodami językowymi. Tym sposobem znajduje się całe sporne terytorjum w Frysztadzkim, w obrębie polskiego terytorjum językowego. Każdy, kto bliżej pozna Śląsk, a umie poznawać, przyzna sąd, że Bystroń bardzo szczęśliwie zakreślił granice dla języka polskiego, względnie dla narzeczy polskich, które z pewnością przekraczają Ostrawicę, obejmują tak zwane „enklawy morawskie“ ziemie Ostrawską, całe Księstwo Opawskie i idą dość głęboko w właściwe Morawy, co najmniej do Mährisch-Weisskirchen, który też zowie się po czesku Hranice — miejscowość stanowiąca pierwotnie granicę morawską od polskiego Śląska. Między językiem polskim a czeskim granicy językowej nie ma, tylko jeden przechodzi wcale niepostrzeżenie w drugi narzeczami stopniowo, a prawie nieznacznie oddalającemi się od jednego, a zbliżającemi się coraz więcej do drugiego. Przejściowemi narzeczami są na Morawach: wałaskie, hanackie i lackie, które to ostatnie, jak jego sama nazwa wskazuje, bodgaj czy nie były pierwotnie polskiem, a stały dopiero w politycznych granicach królestwa czeskiego pod wpływem szkoły i kościoła nie zczechizowało się.

Mnie samemu zdarzyło się było przed laty być uczestnikiem zgromadzenia wójtów wsi z pobliża Opawy, odbytego w Katarzynkach pod Opawą, zwołanego przez czeskiego posła sejmu śląskiego ks. Grudę. Samo nazwisko posła nie czeskie, bo po czesku byłoby Hruda, dowodzi, że szanowny poseł jest Polakiem zczechizowanym. Lecz o to mniejsza. Na zgromadzeniu tem, gdy wójtowie przemawiali jeden po drugim, byłem niezmiernie zdziwiony, rozumiejąc ich nietylko w każdem słowie, lecz z nich odotrzymując wrażenie, jakoby mówili po polsku, rozumie się zepsutem nieco narzeczem polskiem. Nie znając wówczas bliżej stosunków śląskich, zapytałem wręcz ks. Grudę, czy oni mówią po polsku. „Mówią po czesku,“ odpowiedział, ale narzeczem śląskiem, odrębną swoją gwarą, która jest bliższą polszczyźnie, aniżeli czeski język książkowy.“ Przyjąłem to objaśnienie do wiadomości, lecz pomyślałem sobie, że gdyby ludzie niem mówiąc pozostawali przez czas przynależności swej do Czech w politycznych granicach Polski, gdyby ta gwara ludowa przez czas, w którym pozostawała pod wpływem czeskiej szkoły, czeskiego kościoła i czeskiego języka urzędowego, kształcona była w tych kierunkach poprawną polszczyzną, z pewnością niktby nie mógł o niej powątpiewać, że jest na wskróś polską.

Mógłbym twierdzenie powyższe poprzeć językowymi dowodami. Lecz to odwiodłoby nas zbyt daleko od właściwego przedmiotu. Wróćmy zatem do niego.

Na utyskiwania polskie, na dowody naukowe dali Czesi odpowiedź spisem ludności z r. 1880, a następnie r. 1890, wykazując na jego podstawie, że prawie wszystkie wsi sporne powiatu frysztadzkiego posiadają przeważną czeską większość ludności, że zatem czeskie szkoły ludowe, czeskie nabożeństwa w kościołach i czeski język, jako krajowy i gminny, są uzasadnione, popierając to nadto swojem prawem historycznem do Śląska i poniekąd prawem zasiedzenia, powołując się na fakt, iż dawniej, przed rokiem 1848, prawie wszędzie w Księstwie Cieszyńkiem był język czeski w kościele, szkole i urzędzie używany. Ruch narodowy polski nie obejmował wówczas zagłębia węglowego w Frysztadzkiem, a ogniskował się w Cieszynie i okolicy. Był on słaby, a zawsze wisiał nad nim miecz Damoklesa — germanizacja, która zagrażając w równej mierze Polakom jak i Czechom na Śląsku, owszem złączyła ich razem przy wyborach parlamentarnych i sejmowych, odbywających się zawsze dotychczas w ścisłem porozumieniu i najzupełniejszem przymierzu. W sejmie śląskim idą trzej polscy posłowie ręka w rękę z trzema czeskimi, przy wyborach zaś do rady państwa dopomogły czeskie głosy Jerzemu Cienciale, ks. Świeżemu, a w końcu drowi Michejdzie do zwycięstwa nad kandydatem niemieckim.

Wobec tego ścisłego sojuszu politycznego, następnie zaś wobec polsko-czeskiej solidarności za czasów gabinetu hr. Taaffego i późniejszej, tracił spór w Frysztadzkiem na znaczeniu, prawie nie zważano na niego wcale. Tlił więc tylko w zagłębiu węglowem pomiędzy ludem, a tylko od czasu do czasu dym i swąd z niego pochodzący przypominał potrzebę załatwienia jego dla pokrzepienia wzajemnego sił w walce zażartej przeciwko dziedzicznemu wrogowi: Niemcom. Brano też nawet kilka razy zapęd w tym kierunku, jednakowoż pomimo artykułów w czeskich i polskich dziennikach i inicjatywie chętnych osób z polskiej i czeskiej strony, zawsze kończyło się tylko na dobrych chęciach.

Tymczasem w samem zagłębiu węglowem zaczął się budzić pomiędzy ludnością robotniczą żywszy ruch społeczny i narodowy. Świadomość narodowa poczęła ogarniać masy dotychczas obojętne a wskutek tego miejscowy spór na „pograniczu“ zmienił się pomału w miejscową walkę narodową, od wsi do wsi, w walkę ludu polskiego z czeskimi działaczami co raz bardziej zaostrzającą się, prowadzoną w każdej miejscowości na własną rękę. Z powstaniem w Frysztadzie przed mniej więcej pięciu laty pisma *Głos ludu Śląskiego* pod redakcją F. Friedla zaczęły siły walczącego ludu polskiego w zagłębiu węglowem skupiać się, organizować i wzmacniać, zwłaszcza że pismo będące orędownikiem pokrzywdzonych, dolewało wciąż oliwy do ognia sporu, a budząc uświadomienie narodowe pomiędzy ludem pracującym, przysposobiało go do walki, która obecnie przybrała takie rozmiary, iż ogół polski nie może się jej dłużej przypatrywać obojętnie. Jakoż odezwała się potężnym odgłosem w dziennikarstwie polskiem i czeskiem i wstrząsła nawet poniekąd opinją publiczną polską i czeską tak, że mogłaby się z niej wyłonić ostra sprawa polityczna, spór polsko-czeski o Śląsk cieszyński, z nieobliczalnemi a nadzwyczaj donioslemi następstwami, z czego *tertius gaudens* odniósłby wielkie korzyści a walczące strony, czy zwyciężyłaby jedna, lub druga, obiedwie byłyby pobite na łeb i szyję.

Dla dokładnego zbadania stanu rzeczy postanowiłem poznać stosunki na miejscu. W tym celu udałem się na Śląsk, objeżdżając w szczególności sporne terytorjum.

W następnych listach przedstawię bezstronnie wynik moich usiłowań.

Nowe zachcianki Wszechniemców.

Zacięta walka, którą w ostatnich czasach toczą ze sobą szenererowcy i niemieckie stronnictwo ludowe, wywołała wielkie zdziwienie, tembardziej, że te dwa stronnictwa były sobie pokrewne duchem i zapatrywaniami. Obecnie jeden z posłów szenererowskich, w liście nadesłanym do berneńskiego *Deutsches Blatt*, wyjawia te motywy, które szenererowców skłoniły do rzucenia ludowcom niemieckim rękawicy. Pisze on: „Zatarg z niemieckiem stronnictwem ludowem był nieunikniony, a my, Wszechniemcy, wcale go nie stworzyliśmy, lecz wypłynął on sam z natury stosunków. O tem wie dobrze i niemiecka partja ludowa. Rzucony przez posła Pradego, jako hasło wyborcze, projekt podziału Czech, byłby został przed kilku laty powitany z entuzjazmem przez wszystkich Niemców czeskich, dziś atoli, gdy Niemcy czescy prawie wszyscy godzą się na program radykałów niemieckich, nie pora na rzucanie podobnych haseł. My nie chcemy ograniczać się tylko do defenzywy, jak tego chce projekt podziału Czech, my nie boimy się przejść do ofenzywy, która ma na celu nietylko usunięcie czeskich intruzów i zdobycie napowrót straconych na rzecz Czechów niemieckich obszarów, ale także germanizację okręgów czeskich.

„Podział Czech, zdaniem naszem, nie przyczynia się wcale do polepszenia istniejących dziś stosunków, przeciwnie, w razie, gdyby podział ten przyszedł do skutku, to część naszych rodaków bez ratunku będzie straconą. My Niemcy więc powinniśmy się przed tem bronić, a obrona ta tem łatwiej nam przyjdzie dlatego, że mamy zaufanie do naszego programu i naszych przewódców.

„Jesteśmy przekonani, że nasze stronnictwo będzie bardzo silnie reprezentowane w przyszłym sejmie czeskim. Zwolennicy Pradego będą się musieli zadowolić mandatem liberzeckim i najwięcej jeszcze pięciu, lub sześciu mandatami. Użyte przez naszych pisarzy w walce przeciw niemieckiemu stronictwu ludowemu wyrażenia, są może czasami za drastyczne, ale to nie stanowi jeszcze nieszczęścia“.

Wszechniemcy więc rozwinęli nowy program pod hasłem: germanizacja. Hasło to, ze względu na to, iż centralny rząd austrjacki pozwolił agitacji wszechniemieckiej rozróść się do szalonych rozmiarów, utrudnia ugodę czesko-niemiecką, która znajdowała się na dobrej drodze i może rozpętać w państwie jeszcze ostrzejszą, niż dotychczas, walkę Słowiańszczyzny z hakatą austrjacką.

Żądania Słoweńców.

Jak telegram nam doniósł, w Marburgu, w południowej Styrji odbyło się zgromadzenie słoweńskich mężów zaufania, na którem obradowano nad postulatami narodowymi Słoweńców. Po długiej dyskusji uchwalono następujące rezolucje:

Słoweńscy mężowie zaufania przybyli ze wszystkich stron Styrji południowej i reprezentujący wszystkie stronnictwa i stany, oświadczają:

1. Ze względu na nieprzychylne dla Słoweńców stanowisko wydziału krajowego i rządu krajowego pochwalają abstynencję posłów słoweńskich ze sejmu styryjskiego, a na przyszłość pozostawiają im wolną rękę, aby mogli swe postępowanie stosować do istniejących w danej chwili stosunków.

2. że protestują przeciw postępowaniu sejmu styryjskiego, który z funduszów krajowych przeznacza znaczne sumy na kulturalne cele niemieckie, a po macoszemu traktuje ludność słoweńską;

3. że protestują przeciw tym uchwałom sejmu, które przeznaczają znaczne sumy na cele germanizatorskich niemiecko-narodowych stowarzyszeń;

4. że protestują przeciw uchwale sejmu styryjskiego, która wprowadza dla ludności włościańskiej ordynację wyborczą do rad powiatowych, oddając ludność tę na łaskę i niełaskę mieszkańców miast.

5. Słoweńscy mężowie zaufania oświadczają, iż póty będą się czuli zagrożeni w swej narodowej egzystencji, póki południowa słoweńska Styrja nie otrzyma swej własnej autonomji i nie będzie pod względem administracyjnym zupełnie oddzieloną od niemieckiej części Styrji, póki w sejmie nie będą zaprowadzone w kwestjach narodowych obrady kuryj, a Rada szkolna krajowa nie będzie podzieloną na dwie sekcje: słoweńską i niemiecką, póki dla szkół słoweńskich nie będzie mianowany osobny inspektor szkolny Słoweniec i póki ordynacja wyborcza do sejmu nie będzie zmieniona w tym kierunku, by Słoweńcy styryjscy mieli w sejmie i wydziale krajowym zapewnioną odpowiednią ich liczbie reprezentację.

6. Słoweńscy mężowie zaufania domagają się dalej, aby w południowej Styrji utworzono szkoły wydziałowe, rolnicze i inne fachowe, których sporą liczbę posiadają już Niemcy styryjscy.

7. Słoweńscy mężowie zaufania wzywają swych posłów, aby wszystkimi, stojącymi im do rozporządzenia środkami, pracowali nad spełnieniem tych narodowych postulatów.

8. Mężowie zaufania oświadczają, iż mają nadzieję, że każdy rząd, który kierować się będzie sprawiedliwością, będzie popierał te żądania narodowości słowiańskiej w Styrji; dalej, że rząd przy władzach w Styrji dolnej, w których dziś znajdują miejsca tylko protegowani Niemcy, będzie mianował urzędników Słoweńców i że wreszcie nie będzie przedkładał do sankcji monarszej tych uchwał sejmowych, które albo obrażają naród słoweński, albo są skierowane przeciw interesom i istnieniu tego narodu.

9. Zgromadzeni upraszają wszystkich słoweńskich posłów do rady państwa, aby połączyli się do wspólnej akcji wobec rządu, a szczególniej w sprawie ugody z Węgrami i budżetu państwowego.

Z naszych zdrojowisk.

Truskawiec 23 sierpnia.

To trzeci sezon. Tak zwane ostatki... Ale jakie? Na deptaku ruch jeszcze wcale ożywiony, w klubie pełno, w restauracji zakładowej również kelnerzy nie próżnują. Tylko w łazienkach jednych nareszcie jakoś swobodniej. Czas na kąpiel można sobie obrać dowolnie, a o czekaniu, jak to miało miejsce „w gorącym sezonie“, mowy obecnie już niema.

Co prawda, to kuracjuszów już się spora rozjechała liczba, ale ci, co pozostali, wystarczą najkompletniej na efektowną reprezentację t. zw. trzeciego sezonu. Wszystko tu o 30 procent obecnie tańsze, a mimoto jakością zupełnie dorównywujące obu sezonom ubiegłym.

Owszem, znawcy tutejsi, z grona kuracjuszów pochodzący, twierdzą, że obecnie surowica solna i siarczana jest o wiele wydatniejsza. Tak samo w budynku inhalacyjnym, urządzonym systemem Warrmutha, kuracja chorób płucnych i gardlanych odbywa się we wzorowym porządku. Przysłowiowa „Naftusia“ i konkurujące z nią co do dobroci i skuteczności „Zosia“ i „Marysia“ odchodzą w najlepsze, przepłukując wprost cudownie kuracjuszów gardła i żołądki. Wszyscy lekarze, jakkolwiek ich tu jest aż 6 (dr. Pelczar, dr. Krzyżanowski, dr. Węclewski, dr. Praschil, dr. Frey i dr. Selzer) mają jeszcze bardzo przyzwoitą „praktykę“ i bynajmniej nie myślą o odlocie.

W ogóle na upartego cały Truskawiec z większym lub mniejszym skutkiem stara się utrzymać na stopie dotychczasowego *status quo ante*. Stara się o to i tutejszy restaurator zakładowy Franciszek Niżnik, walczący, ile mu sił i dobrej woli starczy, z wymaganiami kuracjuszów i wychodzi z tej walki prawie zwycięzko. Ceny niezbyt wyśrubowane, jakość potraw przyzwoita, na ogół tedy wszystko w porządku.

Tylko pogoda w tych dniach nieco nie dopisuje. Trochę za chłodno i deszcze dają się we znaki. To jednak wcale nie wpływa na oziębienie się atmosfery towarzyskiej. Tu i ówdzie może niezbyt się klejąca, atmosfera ta wytwarza większe i mniejsze kółeczka, wystarczające sobie w dni powszednie najzupełniej a skupiające się w sobie dopiero podczas głośniejszych publicznych występów, jak n. p. na reunionach, w sali koncertowej. Co do produkcji wieczorkowych notujemy najzupełniej udałe dwa wieczorki Barącza i poniedziałkowy koncert dyr. Galla z pp. Łopatyńską, Schlafenbergiem i Nosalewiczem. Na najbliższą niedzielę zapowiedziały już afisze rozlepione „Beneta“ i „Consilium facultatis“, po odegraniu których nastąpi wielki reunion, do którego sprowadzono wiele przyborów, między innemi zaś całkiem nowego i jeszcze dotąd nie używanego aranżera.

Tak się tedy plecie w Truskawieckim tu świecie. Naturalnie, jak wszędzie, tak i w tym światku nie braknie może różnych mankamentów i nieformalności. Są one nieodstępne w każdem większem przedsiębiorstwie i tak nieuniknione, jak np. czerwony gwoździk w u klapy surduta tutejszego dyrektora Mizerskiego. O tych jednak innym razem.

Mały fejleton.

Jej spojrzenia.

Było to niezbyt dawno, ale byłem wtedy jeszcze bardzo młody...

---

(10)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Iwaśko, puść, bo krzyczeć będę — groziła Tećka.

— Czy panna chce, żeby się ludzie zbiegli?

— Puść, bo to jest nie wiedzieć co!

— Zobaczy panna, co będzie dobrze!

— Czyj to koncept taki gwałt robić?

— A mój pan tegoby nie chciał!

— Jakto twój!

— Czy panna nie rozumie co znaczy: mój? Pan wiedział, co do dworu jechać mu teraz niepolitycznie, a pannę chciał zobaczyć. No i zobaczy.

— Iwasieńku, puść!

— Pohańca, jak złapał, to nie puścił, a pannę by puścił!

Tećka starała się wydobyć siłą.

— Niech się panna nie wyrywa, bo nic z tego nie będzie... — mówił Iwaśko trzymając ją żelaznemi ramiony.

Dziewczyna łatwo przyszła do przekonania, że nic z tego nie będzie; dała się więc już nieść Iwaśkowi, trochę się wstydząc, dąsając się trochę, wreszcie i śmiejąc się w duszy z niespodziewanej przygody onej, która ją nie na zatracenie żadne niosła, lecz przed grzecznego rycerza oblicze.

Tymczasem panu Filipowi czas się dłużył. Niepokój go ogarniał coraz większy, a serce jak młot się rozbiło. Nagle usłyszał szmer, przyspieszone tupanie stóp czyichś — zieloną falą zakołysały się konopie i Iwaśko stanął przed nim z Tećką na ręku.

— Jest panna! — zawołał tryumfująco, stawiając dziewczynę na ziemię.

— Iwaśko! coś ty uczciwego zrobił? — zawołał pan Filip, ręce załamując.

Tećka stała z rumieńcami wstydu na licach; ale pan Filip na kolana przed nią buchnął i jął przepraszać, skomlić, zaprzysięgać niewinność swoją, tak, że Tećka udobruchała się prędko, jeno pogroziła Iwaśkowi: „No — no — no!“ mówiąc.

— Ja powiedział, co pan pannę zobaczy, zelżeć nie mógł, to trudno! Teraz do koni pójdę, a pan niech, jak umie, przeprasza panienkę.

Zostali sami, pan Filip klęczał jeszcze, molestował, aż Tećka odezwała się:

— Wstań waćpan!.. to trudno! widocznie, że już tak sądzono.

— Nie gniewacie się na mnie? mówcie, czy nie gniewacie się, bo zemrę? — szeptał pan Filip, obie dłonie dziewczyny do piersi tuląc. — Ale panno Tećko, bez was mi, to jak bez rosy... bez słońca, bez nieba, ni jeść, ni spać... zemrzeć tylko z tęsknoty nieprzemożonej...

— I ta tęsknota aż tu was przywiodła? — spytała.

— A ona, jeno ona! panno Tećko!

— I wy miłujecie mnie... bardzo? — szepnęła.

— Na śmierć! — zawołał pan Filip.

W zapamiętaniu wielkiem ujął wiotką kibić dziewczyny i do piersi przycisnął... Czuł jak biło serduszko Tećki, jak oddychała szybko, jak ustkami powietrza zachwycić nie mogła, niby rybka z jeziora wyjęta. Przygarnął ją, przytulił i szepnął;

— A ty miłujesz mnie?

Chwilę nie odpowiadała nic.

— Tećka!

— Miłuję!

Pan Filip żarem tchnął, zaczął całować czoło, oczy, ale przy dotknięciu ust, Tećka bronić się zaczęła.

— Panie Filipie, tak nie można, nie można! — szeptała, odsuwając korale warg.

Ale pan Filip żadnej niemożności już nie rozumiał.

— Gęby! gęby!... — chrapał i darł się do ust Tećki, jak niedźwiedź do barci z miodem.

Widząc jednak stanowczy opór dziewczyny, przemógł się, tylko wessał się w jej dłońki drobne, szepcząc urywanym głosem.

— Panie Jezu Nazareński, nie daj mi mentem stracić, bo to łatwo przyjść może przy delicjach takich. Nie odbierze teraz mi ciebie nikt, ni Zawiszyński, ni zbój inny, ni śmierć nawet, bo i tę na sztych wezmę i w grób wkopię, żeby wiedziała kogo można brać, a od kogo za lasy i góry umykać. Tećka moja! kochanie moje! ty, ty, ty, kat wie, jak już mam zwać ciebie!

I w szale tym miłosnym pan Filip pewny był, że śmierćby zmógł.

Po chwili uniesienia Tećka odezwała się.

— Mówmy spokojniej.

— Mówmy spokojniej — powtórzył pan Filip.... ale rąk Tećki nie puszczał, wykrzykując co chwila:

— Moje ty!

— Waćpan wie, że ociec do Lwowa pojechał.

— Wiem.

— Przed wyjazdem mówiliśmy długo o was.

— I co? — pochwycił pan Filip.

— Ociec za wami.

— Bóg mu daj królowanie, ale ważniejsza, że wy za mną.

— Tak, ja waszą będę.

Odetchnęła głęboko i mówiła tak dalej:

— Miłuję, bo z was jest rycerz praw; miłuję, bo na tej ziemi nieszczęśliwej wy mi szczęście dacie; miłuję, bo na was, jako na mieczu oprzeć się mogę, jako na tarczy, która się nie podda, nie złamie. Będę dobrą dla was, a i wy mnie nie urazicie nigdy niczem.

Pan Filip przyłożył dłoń do piersi.

— Życie moje jest waszem życiem, szczęście wasze jest mojem szczęściem, tak mi dopomóż Bóg i Matka Jego Przenajświętsza.

Tećka pochyliła się do dłoni pana Filipa, ale on ją z przed ust wyrwał.

— A to co? — zawołał — a to co? Panno Tećko, tak mnie sromać!

— Jesteście panem moim.

— Sługą waszym, rabem dziś jestem!

— Więc panem moim będziecie!

Podniosła głowę i spojrzała w oczy pana Filipa.

— A teraz i mnie czas i wam już czas... Za biały już dzień. Żegnajcie!

Na blizkiej łące odezwały się kos pobrzęki, ludzie wychodzili w pole, świat się ruszał. Musieli się rozstać... Pan Filip nie chciał tak szybko porzucać ukochania swego, tulił, pieścił, mimo to nie zauważył, jak i kiedy Tećka wypłynęła z ramion jego i pierzchła. Nie mógł gonić, bo zdało mu się, że kolana nie posłuchają ordynansu i nie mógł wołać, bo przepełnienie takie w całym sobie czuł, że zdało mu się, iż zamiast wydobycia dźwięków wdzięcznej cytary, kogutaby zaśpiewał. Stał więc i patrzał za znikającą w cieniu drzew Tećką. Jeszcze ją widzi, jeszcze, jeszcze... Gdy już dojrzeć nie mógł, westchnął, jak miech przy organach i zwrócił się do Iwaśka podprowadzającego konie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podróżowałem w interesach pewnej firmy księgarskiej, która świeżo wypuściła w świat wielką encyklopedję powszechną. Głównym celem mojej podróży była sprzedaż nowego wydawnictwa.

Pewnego razu, jadąc koleją, wsiadłem do przedziału, w którym już znajdowały się dwie osoby, prawdopodobnie mąż i żona.

Z nieukrywanem wcale niezadowoleniem usunęli się oboje do okna, jakby rozgniewani nieproszonem towarzystwem.

Powoli jednak, jak zwykle w podróży, lodowata obojętność stajała i wkrótce zawiązała się pogawędka. Po zasięgnięciu wiadomości, gdzie i po co kto jedzie, nastąpiła nawet formalna rekomendacja.

Współpasażer mój był to zamożny, jak się zdawało, właściciel składu węgla, człowiek dość ordynarny, pospolity, o nic nie mówiącej, pospolitej twarzy.

Za to żona jego zajęła całą moją uwagę. Co to była za kobieta! Prześliczna, delikatna blondynka, o oczach, które od pierwszej chwili mnie oczarowały. Nigdy już w życiu takich oczu nie widziałem... Ogromne, szafirowe, głębokie, jak toń morza, jakimś wyrazem smutku, czy tęsknoty, jak mgłą delikatną zasnute...

Zdawało się, że te oczy chcą wypowiedzieć smutną historję nieszczęśliwej miłości. Dla mnie przynajmniej, nie było wątpliwości, że była to kobieta nieszczęśliwa, niezrozumiana i niekochana przez męża, z którym ją los okrutny związał.

Dość było spojrzeć na tę bezbarwną, wstrętną twarz, słyszeć jego banalne rozprawy, aby zrozumieć, że błękitne oczy młodej kobiety wilgotnieją od łez, ronionych z rozpaczy po złamanem życiu i rozwianych nadziejach.

I gdy oczy moje napotkały to rzewne spojrzenie, ciałem mojem wstrząsnął słodki, a bolesny dreszcz.

Mówiliśmy o podróżach, gdy się dowiedziała, czem się trudnię, z uniesieniem mówiła, jak to przyjemnie służyć tak szlachetnej i wzniosłej sprawie, szerzeniu oświaty. Mówiła to z takim zapałem i patrzyła przytem na mnie tak wymownie, że serce moje trzepotało się w piersi, jak schwytane ptaszę.

Te cudowne oczy przemawiały językiem, którego jeszcze dobrze nie rozumiałem, lecz czułem, że poznam go wkrótce, jeżeli...

Nagle głos męża powrócił mnie do rzeczywistości.

— Tak, tak, kochany panie, zajęcie pańskie powinno przynosić panu dobry zarobek — rzekł odrażającym, skrzeczącym głosem.

Odpowiedziałem, że jestem zadowolony z tego, co zarabiam, poczem, zaspokoiwszy swą ciekawość, zaczął znów wyglądać oknem.

Westchnąłem z ulgą i czemprędzej zwróciłem się do mej pięknej sąsiadki, aby znów spojrzeć w cudne oczy, co patrzyły na mnie tkliwie i przyjaźnie.

— Tak — myślałem sobie — teraz wierzę, że istnieje miłość, powstająca od pierwszego spojrzenia i to nietylko w romansach, lecz także i w życiu.

Byłem pewny, że i ona myśli w tej chwili o tem samem. Smutny, anielski uśmiech zakwitł na jej wargach, które zacisnęły się, jakoby niechcąc zdradzić tajemnicy. Nagle... nachyliła się do mnie i cichutko szepnęła:

— Mam do pana prośbę.. wielką prośbę, lecz mąż mój nie powinien o tem wiedzieć...

Zdrętwiałem.

— O Boże — pomyślałem — więc mnie wybrała na swego wybawcę, ja mam ją uwolnić od jarzma sromotnej niewoli.. Niechaj tak będzie, gotów jestem zostać tym wybawcą...

Uczucie nieznanego, niezmiernego szczęścia rozsadzało mi piersi, zaciemniało umysł, odbierało przytomność...

Spojrzałem na nią z płomieniem w oczach i głosem tłumionym przez niezwykłe wzruszenie, odpowiedziałem:

— Mów, pani! błagam... jestem zdecydowany na wszystko...

W tej chwili mąż jej odwrócił ku nam głowę.

— Patrz no, moja duszko, jaka śliczna kapusta, co za głowy! Taką podać faszerowaną... hm... aż mi ślinka idzie do ust!

Słyszałem wprawdzie te słowa, lecz mózg mój pracował gorączkowo w innym kierunku.

Jeżeli ona zamierza rzeczywiście uciec od tego ordynusa, trzeba nie tracić chwili czasu, działać energicznie, lecz rozważnie. Pieniądze, jakie miałem przy sobie, wystarczą na pierwsze potrzeby, a gdy się znajdziemy już tam... za oceanem, będę pracował; mam dość sił i energji, aby utrzymać nas dwoje. Co będzie, to będzie — ale gotów jestem wszystko poświęcić, na wszystko się odważyć.

Aby tylko znaleźć chwilkę do porozumienia się z nią, aby się przekonać, że ma dość odwagi na krok podobny!

Lecz mąż siedział uporczywie, nie poruszając się wcale. Trzeba użyć fortelu.

Porozumiałem się z nią wzrokiem, zapanowałem nad wzruszeniem i obojętnie zapytałem:

— Czy państwo zamierzają zatrzymać się na stacji S.?

Spojrzenie jej dało mi poznać, że pochwala moją taktykę.

— Nie — odparł mąż — jedziemy dalej, ale musimy czekać pół godziny na następny pociąg.

— Tak — odparłem również obojętnie i spojrzałem na nią, szukając w jej oczach pochwały.

Nagle uczułem, że jej mała nóżka dotknęła mej nogi. O mało nie wykrzyknąłem z radości. Teraz już byłem pewny, że wszystko się uda.

Na ruchliwym dworcu stacji S znajdziemy łatwo sposobność pomówienia i natychmiast na skrzydłach miłości pomkniemy w dal nieznaną... Głowa mi płonęła, pulsa biły młotem.

— I ja mam się w S. spotkać z przyjacielem — wtrąciłem po chwili.

— Ach, więc pan posiedzi z nami trochę, prawda? — mówiła, patrząc na mnie znacząco.

— Z największą przyjemnością — odparłem drżącym głosem.

Wysiedliśmy z wagonu i weszliśmy do poczekalni. W sali spostrzegłem, że zostawiłem w wagonie nowy parasol; nic jednak o tem nie wspomniałem, nie chcąc ani na chwilę opuszczać swej bogini.

Po chwili mąż oddalił się do kasy, aby ostemplować bilety, jak mówił. Nakoniec zostaliśmy we dwoje, sami, mogliśmy porozumieć się o przyszłem szczęściu.

Zadwie mąż wyszedł z sali, ona położyła rączkę na mojej ręce i spojrzała na mnie... Ach, jak spojrzała!

— Mów pani, na miłość Boską! — wykrztusiłem drżącym, przerywanym głosem.

— Niema czasu do stracenia — mówiła, nachylając się do mnie, tak, że poczułem jej oddech na swej twarzy — powiem otwarcie swą prośbę: widzi pan, w przyszłym tygodniu wypadają imieniny Franusia...

— Franusia?! — zawołałem zdumiony i przerażony.

— Tak, Franusia, mego męża; więc pomyślałam sobie... że pan... mógłby mi dostarczyć tanio jeden egzemplarz encyklopedji... Mąż mój tak wysoko stawia wiedzę, wykształcenie... wiem, że takim prezentem sprawię mu wielką przyjemność!

— Ach, to tak! — zawołałem głośno, odchodząc od zmysłów i patrząc na nią z przerażeniem.

— Więc pan nie chce zrobić tego dla mnie? Zapewne żal panu procentu, jaki pan straci, prawda? — zapytała widocznie rozgoryczona i obrażona.

Byłem bliskim omdlenia. Opuściłem ręce bezsilny i jak człowiek, zbudzony gwałtownie z twardego snu, patrzyłem błędnym wzrokiem.

— Więc to o tem chciała mi pani powiedzieć? Więc to jest owa tajemnica?

— No tak, a pan co myślał — zapytała obrażona.

— Nic, nic... ja nic nie myślałem — bełkotałem zmięszany. Co się tyczy encyklopedji, z przyjemnością dostarczę pani egzemplarz po własnej cenie,

— Ach, jaki pan dobry i uprzejmy! — zawołała z radością.

W tej chwili powrócił mąż z biletami i odezwał się do żony:

— Mamy jeszcze dość czasu, możebyśmy co przekąsili?

— Właśnie myślałam o tem, mój drogi — odparła tkliwym głosem.

Podeszła szybko do bufetu i powróciła z dwoma butersznytami.

— Ach, jakież tu dają maleńkie te zakąski, a biorą za nie podwójne ceny — mówiła srebrnym głosem, jakby w zadumie.

Jej cudne, błękitne oczy spoglądały teraz na dwa butersztyny z szynką równie uroczo i tajemniczo, jak przed chwilą na mnie...

KRONIKA.

Lwów 27 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 23 C w cieniu; pogoda niepewna; przedpołudniem padał deszcz.

Spór polsko-czeski na Śląsku austrjackim. Wobec aktualności sprawy śląskiej, uprosiliśmy jednego z wybitnych publicystów polskich, ażeby, jako specjalny nasz sprawozdawca, zbadał na miejscu stosunki narodowościowe i wydał swą opinję w tej kwestji. Spostrzeżenia i uwagi szanownego autora, rozpoczynamy właśnie drukować w dzisiejszem wydaniu *Dziennika*.

Wiadomości osobiste. Dr. Stanisław Czarnik, specjalista chorób dziecięcych i ordynarjusz szpitala św. Zofji, powrócił już z kolonji rymanowskiej do Lwowa.

Marszałek krajowy, hr. Stanisław Badeni, powrócił z Wiednia do Lwowa.

Śluby. W sobotę o godzinie 10 rano pobłogosławiony będzie w kościele św. Antoniego, związek małżeński p. Zygmunta Buchelta, adjunkta sądowego w Glinianach, z panną Olgą Golczewską, córką śp. Juljana i Antoniny z Ostrowskich.

— W tym samym dniu odbędzie się w kościele parafialnym w Rokiczanach (Czechy) ślub p. Rudolfa Haase'go, organmistrza we Lwowie, z panną Marją Kulhankówną.

— Ślub hrabianki Jadwigi Tarnowskiej, córki hr. Stanisława i Róży z br. Brunickich, z hr. Hilarym Bnińskim, synem Romana i śp. Wacławy z Sobańskich, odbędzie się 3 września rb. w kościele Marjackim w Krakowie.

Zaręczyny. We czwartek odbędą się w Rypczyńcach, gubernji podolskiej, zaręczyny Władysława hr. Dunin Borkowskiego, syna p. Mieczysława z Mielnicy, z panną Eweliną Mazarakówną, córką z ks. Czetwertyńskich Mazaraków. Państwo Mieczysławowie hr. Dunin-Borkowscy wyjechali dziś na tę uroczystość rodzinną.

Teatr ludowy we Lwowie. Korespondent *Kraju* donosi: Lwów otrzyma prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości tear ludowy. Impuls do jego założenia daje taka sama instytucja krakowska, prosperująca wcale pomyślnie pod kierownictwem artysty dramatycznego, p. Stanisława Zawadzkiego. We Lwowie organizatorką teatru ludowego ma być p. Gabrjela Zapolska. Sprawa znajduje się jeszcze w fazie wstępnego kształtowania się, w zasadzie jest jednak zadecydowana i chodzi jeszcze o załatwienie pewnych formalności, przedewszystkiem zaś o jaknajwiększy lokal, o który toczą się układy z gminą i towarzystwem „Sokół". Teatr ma być obliczony na jaknajszersze koło słuchaczy i z tego powodu będzie niezwykle tani. Być może, że jeszcze tej jesieni nastąpi jego otwarcie. P. Zapolska byłaby w jednej osobie kierowniczką, reżyserem, główną artystką (no i recenzentką).

Kto może więcej dokuczyć: mąż żonie, czy żona mężowi? Sposobów dokuczania jest mnóstwo, najdotkliwszymi jednak są drobne, jak ukłócia szpilką, a do zadawania takich tortur kobiety są zdolniejsze od mężczyzn. Przy „dobrych chęciach" w tym kierunku żony, dom może się zmienić w piekło dla męża.

Pierwsze miejsce w onym arsenale tortur zajmują docinki; mąż słyszy od rana do wieczora: „Pan X. choć ma żonę złośnicę, nie chodzi jednak do resursy". — „Ten poczciwy pan Y. przywiózł z zagranicy śliczną morę żonie — ha, niektóre kobiety mają szczęście i to zwykle takie, które na to nie zasługują". Westchnienia, mina wydłużona, rozpamiętywania na temat niegodziwości męskiej, zajmują miejsce poczestne w księdze martyrologji męskiej, choć kto wie, czy jeszcze nie gorszem jest; po każdym nieudałym kroku lub chybionem przedsięwzięciu mąż słyszy: „A nie mówiłam, nie przepowiadałam? Cóż, kiedy wolisz zawsze posłuchać obcego, niż żony". Powtarzając to nie raz, nie dwa, nie trzy razy na dzień, ale po kilka razy na godzinę, można poszczycić się takim samym skutkiem, jaki osiąga tak zwana „kropla chińska": delikwentowi przez otwór w suficie spuszcza się co pięć minut kroplę wody na głowę; podobno najwytrzymalsi nie mogą wytrzymać tej męczarni i po kilku dniach dostają obłędu. To samo stałoby się z naszymi mężami, gdyby nie mieli środka obrony — w ucieczce.

Do tego samego rzędu utrapień można zaliczyć: zbytnią troskliwość o mężowskie zdrowie. Biedak nie może nic wziąć do ust żeby nie słyszał: „Pamiętaj, że to ci szkodzi" nie może wyjść, ani wyjechać, żeby mu, nawet w upał, nie przypominano: „A wziąłeś kalosze? parasol? Pamiętaj, żebyś się nie zaziębił."

Tego rodzaju dokuczanie jest „wyższego gatunku", bo płynie z przywiązania, ale i źle zrozumiane przywiązanie może „stanąć kością w gardle". Przypomina to anegdotę: „Jaka jest różnica pomiędzy trucicielem, a kucharzem pana X? Tylko w intencji".

Oto drobna garść przepisów do wypłoszenia z z domu najczulszego małżonka.

Paderewski u siebie. Pobyt Ignacego Paderewskiego w Kąśnej, majątku jego własnym, położonym o 4 mile za Tarnowem, tuż obok stacji kolei państwowej Bogoniowice-Ciężkowice, zaznacza się raz po raz to nowemi przedsięwzięciami na korzyść kraju. Zalesienie okolicznych wzgórz, wykupno propinacyj z rąk żydowskich, zarybienie Białej — są to rzeczy już dokonane; obecnie zamierza Paderewski urządzić wspaniały park z willami, terasami, placami do gry w krokieta, lawn-tennisa itp.

W dniu 24 sierpnia od godziny 11 do 1½ obchodził wraz z burmistrzem miasta Ciężkowice oraz czterema radnymi urocze skały i wzgórza lesiste w tak zwanym „Przylasku" nad brzegami Białej, vis à vis Kąśnej i traktował o zakupno około 30 morgów malowniczego terenu, zasianego głazami, zwanymi „Piekło", „Czarownica" itp., zwisającemi ponad rzeką. Poczem w literkach na drabiniastym wozie powrócił do domu. Gmina „królewskiego miasta Ciężkowic", celem podniesienia grodu, uchwaliła po najprzystępniejszej cenie odsprzedać Paderewskiemu wzmiankowany teren, który podobno w przyszłości otrzyma napowrót w darze, poprowadzić nową drogę na szczyt wzgórz i użyczyć brzegów, oraz sporządzić nasyp pod most żelazny, który również swoim kosztem zamierza mistrz z Kąśnej do Ciężkowic przez Białę przerzucić.

W uroczystość św. Bartłomieja, Paderewski dla dziatwy całej służby urządził kiermasz. Sprowadzono z odpustu z Jastrzębi dziada z lirą, który przez cały czas przygrywał dziatwie, przybranej kosztem mistrza w nowe odzienia i podejmowano małych gości ciastami, napojami i rozrywkami, wśród których serdecznym gwarem i śmiechem rozbrzmiewały ogrody fundatora.

Konkurs na zasiłek bursowy. Towarzystwo wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, ogłasza niniejszem konkurs na jeden zasiłek bursowy w kwocie 240 k. na rok szkolny 1901/2. Prawo nadania tego zasiłku przysługa Jerzemu hr. Dunin Borkowskiemu.

Celem zasiłku jest umieszczenie jednego ucznia szkół średnich z Galicji zachodniej, w bursie prowincjonalnej.

O ten zasiłek ubiegać się mogą synowie członków, lub emerytów towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, a pierwszeństwo mają sieroty po obojgu rodzicach, sieroty bez ojca, lub wreszcie sieroty bez matki.

Ubiegający się o ten zasiłek, mają wnieść podanie najdalej do końca września 1901 do wydziału centralnego towarzystwa we Lwowie (ul. Cicha l. 1), gdzie też i bliższych informacyj można zasięgnąć.

Urzędowy telefon. Zdawałoby się mogło, że najlepszy aparat telefoniczny, powinno posiadać biuro inspekcji policyjnej. Bezwątpienia nawet tak być powinno, bo gdzie, jak gdzie, ale tam, gdzie idzie o bezpieczeństwo publiczne, tam koszt kilkudziesięciu guldenów nie powinien grać żadnej roli. Szybkość i łatwość porozumienia się z biurem inspekcji, może w wielu wypadkach zapobiedz nieszczęściom, lub większym ekscesom. Tymczasem telefon, który jest obecnie w biurze inspekcji, nie spełnia zupełnie swego zadania. Aparat konstrukcji starej, zdezelowany, oddaje głos jak rozbity garnek, a bardzo często kwadrans czekać trzeba, nim się telefonujący do stacji centralnej dowoła. Także i umieszczenie aparatu jest fatalne, bo przy samem oknie, gdzie turkot od ulicy uniemożliwia wprost słuchanie mówiącego. Aparat winien być — naszem zdaniem — szwedzki z mikrofonem, a umieszczony na biurku urzędującego komisarza, aby ten nie potrzebował sobie co chwila przerywać i wstawać do telefonu. Także i magistracka sieć telefoniczna powinna być poddana rewizji, bo ostatnimi czasami ustawicznie szwankuje.

Teatr krakowski. W pismach krakowskich czytamy, że były artysta sceny lwowskiej, p. Bednarczyk, który przeniósł się do Krakowa, wystąpił przedwczoraj na scenie tamtejszej w roli Chochoła w „Weselu". Publiczność i prasa przyjęła go życzliwie. Personal sceny krakowskiej zyskał cenny nabytek w p. Stanisławie Wysockiej, dotychczasowej pierwszej artystce teatru poznańskiego, która grywała tam role dramatyczne i salonowe. Zaangażowany również p. Kazimierz Wysocki grywał na scenie poznańskiej role amantów.

Znieważenie obrazów świętych. Tekla Skałacka wstąpiła do służby u dzierżawcy drukarni gr.-kat. kapituły Arona Żupnika w Przemyślu. Skałacka będąc nabożną, umieściła nad swem łóżkiem obrazy świętych. Po jakiejś sprzeczce ze swoim chlebodawcą, spostrzegła brak obrazków, a gdy poczęła ich szukać, znalazła je w miejscu ustępowem powalane. Skałacka doniosła o tem policji, która sprawę tę po przesłuchaniu świadków odstąpiła prokuratorji państwa.

Echo Przemyskie donosząc o tem, domaga się surowego ukarania winnych, gdyż ludność chrześcijańska jest tym występkiem do tego stopnia oburzoną, że gotowa jest czynnie reagować, zwłaszcza w tym wypadku, gdzie Żupnik dorobił się u grecko katolickiego duchowieństwa fortuny i do dziś chlebem ich żyje.

Wieś na sprzedaż. *Rusłan* ogłasza następującą odezwę: Ruskie chłopy! Ćwierć mili od Oleszowa w tłumackiem, jest na licytacyjną sprzedaż wystawiona wieś Bukowna; termin 8 września 1901, cena 70—80 tysięcy zł. Przybywajcie Rusiny z całego kraju, kupmy my chłopy, nie dajmy, aby ruska ziemia przeszła w cudze ręce. Wieś leży nad Dniestrem, między lasami, ziemia doskonała, 300 morgów ornej ziemi, 500 lasu, nad Dniestrem jest 30 morgów pastwiska, na którem wypasa się 80 par wołów za opłatą 24 zł. od pary. Kto wybiera się za Ocean, niech idzie kupować Bukownę.

Śnieg w sierpniu. *Gazeta Kaliska* z dnia 22 sierpnia donosi o niezwykłym fenomenie atmosferycznym: „Po dłuższej suszy, mieliśmy 20 b. m. burzę z piorunami i gradem, które zrządziły w okolicy znaczne szkody. Dziś, 21 b. m. o trzy kwadranse na jedenastą zaczął padać deszcz ze śniegiem, który tajał w powietrzu. Tym razem przepowiednia Falba sprawdziła się najzupełniej.

Wymordowanie rodziny. Z za kordonu donoszą o okropnej zbrodni, jakiej się przed pięciu dniami dopuszczono na rodzinie zamożnych włościan Borowskich, we wsi Mąkosy, gminy Jedlnia pow. kozienickiego. Napadnięci zostali we własnej chałupie. Ojca, szajka łotrów poprostu torturowała, krając nożem w pięty i łydki, aby wydobyć z męczonego wyznanie, gdzie ukrył pieniądze, poczem dorżnęli go; syna 14 letniego chłopca zamordowali, matki i córki 18letniej dziewczyny nie zdążyli widocznie domordować — zostawili więc je mało co żywe, tak, że matka, u której wszakże zdążył jeszcze być ksiądz z ostatnimi Sakramentami, zaraz na drugi dzień zmarła, córkę zaś w stanie zupełnie nieprzytomnym, odwieziono do szpitala św. Kazimierza w Radomiu. Dotąd jest nieprzytomną, daje zaledwie znaki życia; uratowanie jej bardzo problematyczne; raz dostała siekierą w głowę. Dwaj synowie, którzy spali w stajni przy dobytku ocaleli; nawet nie wiedzieli o spełnionem okrutnem morderstwie rodziców, brata i siostry. Zbrodniarza, prawdopodobnie ujęto; jest nim najbliższy sąsiad Borowskich, mocno o czyn poszlakowany, zresztą śledztwo prawdy docieczе — wspólnicy dotąd niewiadomi.

Fenomen. Z Brzezin (w Królestwie) donoszą do *Gońca Łódzkiego*, że w ogrodzie jednej z tamtejszych właścicielek realności zakwitły powtórnie drzewa wiśniowe, mające jeszcze nie zebrane wiosenne owoce, gnąc się formalnie pod ciężarem kwiecia i owocu. Drzewa, okryte jednocześnie kwieciem i owocami, przedstawiają bardzo oryginalny widok.

Wykrycie zbrodni. Z Petersburga donoszą: Dnia 29 lipca podczas pożaru w Ozierkach zginął w ogniu prowizor Edward Krajewski. Przed kilku dniami do powiatowego urzędu policyjnego w Ozierkach przyszedł mieszczanin Wederników i oznajmił, że sprawcą pożaru jest on i wdowa nieboszczyka Krajewskiego. Do tego wyznania Wedernikowa skłoniły następujące okoliczności: P. Krajewska, która jeszcze za życia męża pozostawała w bliższych stosunkach z Wedernikowem, w ostatnich czasach zaczęła okazywać mu oziębłość. W tych dniach Wedernikow całkiem przypadkowo podsłuchał rozmowę Krajewskiej z jego furmanem, włościaninem P., któremu proponowała, ażeby zabił Wedernikowa i tym sposobem uwolnił ją od niego, gdyż on był dla nich obojga zawadą. Męczarnie spowodowane zazdrością, a głównie obawa śmierci zmusiły Wedernikowa wydać Krajewską. Według słów Wedernikowa, wszelkie pogłoski o zabójstwie Krajewskiego pozbawione są podstawy. Zginął on wypadkowo. Do podpalenia skłoniło Krajewską chęć zdobycia sumy asekuracyjnej, sama ona bowiem ubezpieczyła majątek męża na 12.000 rubli. Wedernikow, Krajewska i furman P. aresztowani.

Samobójstwo czy zbrodnia. W piątek wieczorem znaleziono w Lipsku przy ulicy Bawarskiej l. 87 niejakiego Wernickiego, 69-letniego właściciela składu obuwia i 27-letnią jego żonę, zastrzelonych. Przypuszczają, że ma się tu do czynienia z morderstwem i samobójstwem. Jak się zdaje, zazdrość mężowska musiała być motywem zbrodni.

Straszna zbrodnia. Z Londynu donoszą, iż w miejscowości Sales odkryto straszną zbrodnię. W domku, położonym poza miastem, mieszkał poborca podatkowy Mortimer z żoną i czworgiem dzieci. Gdy wczoraj przez cały dzień nikt z domu nie wychodził, sąsiedzi zawiadomili policję, która natychmiast przybyła. Ponieważ z wewnątrz na pukanie nikt nie odpowiadał, wyłamano drzwi. Gdy wtargnięto do środka, oczom widzów straszny przedstawił się widok. W kałuży krwi leżało sześć trupów. Bliższe dochodzenia, przeprowadzone zaraz na miejscu, wykazały, że Mortimer zamordował wystrzałami z rewolweru swoje dzieci i żonę, a następnie sam sobie odebrał życie. Mortimer leżał na łóżku obok żony z rewolwerem w ręce. Wszystkie naboje były wystrzelone. Mortimer widocznie zastrzelił najpierw swą żonę, następnie poszedł do drugiego pokoju i tam zastrzelił swoich czworo dzieci. Następnie powrócił, położył się obok żony i celnym strzałem w skroń siebie pozbawił życia. Huku strzału sąsiedzi nie słyszeli, gdyż dom jest dość oddalony od innych mieszkań. Przyczyną tej strasznej zbrodni było to, że Mortimer dopuścił się wielkiej defraudacji pieniędzy podatkowych. Nie widząc wyjścia dla siebie, zamordował swą rodzinę i sobie odebrał życie.

Miłosna tragedja. Piszą z Moskwy: Onegdaj wieczorem na odległem przedmieściu, zwanem Daniłowa słobodka, 25-letni włościanin, Filipow, wystrzałem z rewolweru zabił 18-letnią Nadzieję Lipinównę. Zabójstwo to stanowiło ostatni akt niezwykłego romansu. Przed 4 laty F. ożenił się ze starszą siostrą dzisiejszej ofiary, wkrótce jednak pomiędzy małżonkami nastąpił rozdźwięk. Po jakimś czasie F. pokochał 14-letnią siostrę swej żony, Nadzieję. Ta odpłacała mu wzajemnością. Rozgoryczona żona wkrótce opuściła dom. Romans zawiązany pomiędzy dzewczęciem, niemal dzieckiem jeszcze, a młodym F., trwał do ostatnich dni. Po spełnieniu zabójstwa, F. odwiedził niektórych krewnych swych, mówiąc, że chce się ratować ucieczką. Ostatecznie jednak zmienił zamiar i — przybywszy do jednego z biur policyjnych, przyznał się do morderstwa, twierdząc, że do spełnienia popchnęły go wyrzuty sumienia, gdyż od samego początku stosunek ten uważał za występny, a innego wyjścia nie widział.

Umyślne uszkodzenia się w wojsku w ostatnich 25-ciu latach. Uszkodzenia się dobrowolne żołnierzy dzielą zwykle na samobójstwo, usiłowane samobójstwo i samookaleczenie. Liczba samobójstw stanowczo przeważa nad liczbą umyślnych okaleczeń: w przeciągu roku bowiem wypada 1 przypadek samobójstwa na 605 żołnierzy, a 1 przypadek samookaleczenia na 4262 żołnierzy. Od roku 1894 liczba tych ostatnich przypadków szybko się zmniejsza. — Samobójstwo popełniają żołnierze w 33·3 proc. z obawy kary, a w 20 proc. z powodu niechęci do służy, w samookaleczeniu się zaś tę ostatnią przyczynę wykazano w 87·8 proc, obawę zaś kary tylko w 2 proc. — Co do sposobu samobójstwa, najczęstszem jest zastrzelenie się (71·6 proc.), daleko mniej częstem powieszenie się (15·3 proc.) lub śmierć z broni siecznej (3·8 proc.). Przy okaleczeniu się odwrotnie, tej ostatniej broni używano najczęściej (55·4 proc.), postrzału zaś tylko w 34·1 proc., substancyj chemicznych (kwasów itd.) w 8·8 proc. Co do czasu: Najwięcej przypadków umyślnego uszkodzenia zdarza się w październiku i listopadzie (rekruci), najmniej we wrześniu (wesołe życie podczas ćwiczeń w polu — nadzieja powrotu do domu). Niewyjaśniono, dlaczego także maj odznacza się wielką liczbą samobójstw. Co do rodzaju broni: Pierwsze miejsce zajmuje konnica (44·27‰) i pułk kolejowy (45·87‰), następnie piechota (39·82‰), dalej pionierzy, tren, strzelcy, służba sanitarna i artylerja. — Uderzającą jest u konnicy szczególnie częstość samookaleczeń, co prawdopodobnie stoi w związku z uciążliwą służbą, która daje się we znaki głównie rekrutom. Co do pojedynczych krajów, to najmniej samookaleczeń wykazują kraje alpejskie, najwięcej Galicja i Bukowina. Co tutaj wchodzi w grę: czy narodowość, czy kultura lub religja — niewiadomo. Niema nadziei, aby umyślne uszkodzenia się w wojsku zniknęły, lecz od roku 1895 widać przecie stanowczo zwrot ku lepszemu.

Bismarck a cesarzowa Fryderykowa. Jedno z pism paryskich opowiada genezę nienawiści zmarłej cesarzowej do byłego kanclerza Bismarcka. Było to w 1862 roku. Księżna Fryderykowa weszła raz do gabinetu męża i mimowoli, w półotwartej szufladzie, spostrzegła piękny naszyjnik z brylantów i szmaragdów. Że miało to miejsce w dniu 21 ym listopada, który był dniem jej imienin, księżna Fryderykowa sądziła, że mąż gotuje jej niespodziankę...

Jakież przykre było zdziwienie, gdy wieczorem na przyjęciu dworskiem, spostrzegła ów naszyjnik na ramionach hrabiny Seydewitz, słynnej z urody... Wprost z przyjęcia, w towarzystwie lektorki i panny służącej, księżna udała się na dworzec i wsiadła do pociągu, mknącego do Kolonji i Kissingen, zamierzając szukać opieki u matki.

Lecz ucieczkę spostrzeżono prędko. Książę Fryderyk wpadł z nowiną do ojca, ten posłał po Bismarcka, który w ciągu godziny zbadał, jaką drogę obrała sobie księżna. Poszły depesze, ruszył specjalny pociąg, w którym Bismarck podążył do Kolonji. Tam dosięgnął księżnę Fryderykową, a gdy prośby i namowy, by wróciła do Berlina, nie poskutkowały, kazał ją aresztować i jako więźnia przywiózł do Berlina.

Małżonkowie pogodzili się prędko. Bismarckowi księżna Fryderykowa nie wybaczyła nigdy...

Zaasekurowana królowa. Dyrektorzy teatrów londyńskich w bardzo prosty sposób zaradzili stratom, jakie mogliby ponieść z powodu żałoby krajowej. Wzięli police asekuracyjne na — życie zmarłej królowej Wiktorji. Po śmierci monarchini towarzystwa wypłaciły im odpowiednie sumy, a teatry mogły nietylko wypłacać pensje aktorom, ale uadto pokryć niedobór, spowodowany mniejszą frekwencją w pierwszych tygodniach żałoby. Między innemi teatr „Drury-Lane" otrzymał 6.000 fst., na tyle bowiem zaasekurował we własnym interesie życie królowej.

Pijany tenor. W Berlinie dawano tymi dniami w jednym z teatrów „Wilhelma Tella" Rossiniego. Rola tytułowa spoczywała w rękach znanego artysty śpiewaka nadwornego, Ottona Brucksa. Od pierwszej chwili zachowanie B. zwróciło uwagę wszystkich; wprost z trudnością trzymał się na nogach, a głos i śpiew były nie do poznania. Położenie coraz stawało się gorszem, do tego stopnia, iż chwilami śmiech publiczności zagłuszał zupełnie akcję sceniczną. Nareszcie w wielkiej scenie aktu trzeciego ktoś w krzesłach powstał, wołając głośno: Zasłonę spuścić! Okrzyk ten, powtórzony coraz liczniej, zniewolił dyrekcję do spełnienia zadania, a dyrektor ze sceny wygłosił przeproszenie, iż w „tych warunkach" nie może grać dalej i prosi publiczność o odebranie w kasie pieniędzy za bilety. Nazajutrz Brucks ogłosił w pismach, iż z powodu silnych boleści, zniewolony był tuż przed rozpoczęciem przedstawienia zażyć 3 prosz i morfiny, co wywołało następnie rodzaj omdlenia. Nie bardzo jednak wierzą w tę morfinę.

Z kraju.

Grybów. (*Dyfterja*). We wsi Berest za Grybowem wybuchła nagminnie dyfterja. Mnóstwo dzieci umiera. U gospodarza Pawła Małyniaka umarło na dyfterję w przeciągu doby czworo dzieci.

Stanisławów. (*Licytacja na dzierżawę propinacji miejskiej*) rozpisana jest na dzień 26 września b. r. Aby umożliwić utrzymanie się przy tym rarytnym interesie dotychczasowej spółce, której duszą i zastępcą jest znany „macher" wyborczy p. Edmund Rauch, ułożono 7 punktów dzierżawnych, mających na celu odstraszenie innych ubiegających się o tę dzierżawę. Ale ciekawą jest taktyka pana Raucha, który do niedawna opowiadał, że o propinację ubiegać się w tym roku nie będzie, a dziś głosi, że nikt inny, jak tylko on sam, utrzyma się przy dzierżawie i to za mniejszą jak dotychczas cenę dzierżawną, bo mu to już z góry jego przyjaciel osobisty p. Nimhin obiecał. Tutejsza propinacja miejska, dotychczas 165 tysięcy rocznie przynosząca, warta jest obecnie prawie dwa razy tyle, albowiem miasto ogromnie w ostatnich trzech latach się podniosło, a dzierżawca robi na własną rękę, co mu się podoba i tak np. cena piwa okocimskiego podskoczyła o 4 ct. na litrze, a szynkarze muszą się opłacać po 60 ct. od litra wprowadzonej wódki. Są widoki na wielką ilość kompetentów, ale nawet nie ulega wątpliwości, że utrzyma się dotychczasowa spółka.

Szczawnica. (*Nieszczęśliwy wypadek*). W domu Leona Krumholza, restauratora w Szczawnicy, ganek na piętrze nie ma barjery, co stało się przyczyną, iż mieszkająca w tym domu kuracjuszka, Klara Grünerówna z Sokołowa, spadła z ganku z wysokości 7 metrów i ciężko się potłukła. Nieszczęśliwa żyje jeszcze, ale lekarze wątpią, czy uda się im utrzymać ją przy życiu. O wypadku tym doniesiono prokuratorji w Nowym Sączu.

Zmarli:

W Niepołomicach zmarł w 66 roku życia obywatel tamtejszy Walenty P r z e p o l s k i, b. żołnierz wojsk polskich z roku 1863 i sybirak.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w e w t o r e k „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera.

Jutro w ś r o d ę „Leta", krotochwila w 3 aktach z angielskiego Ralfa Gobbinsa.

W e c z w a r t e k „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera.

W p i ą t e k „Pan Damazy", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego.

Przekład z polskiego. *Freisinnige Zeitung* pomieściła przekład powieści Elizy Orzeszkowej p. t. „Jędza". Przekład wyszedł z pod pióra literatki niemieckiej Stefanji Goldenring.

Nowe pismo dla młodzieży wychodzić pocznie od 1-go września b. r. w Warszawie p. t. „Biblioteka biała". Porwolenie na wydawnictwo tego pisma otrzymała pani M. Chełmońska.

„Selwa". W „Wodewilu" warszawskim wystawiono rod zatytułowaną pięcioaktową sztukę Józefa Mik[illegible]iego, przerobioną ze znanej powieści Sienkiewicza p. t „Hania". Przeróbki dokonano nie bez talentu i z wielkim pietyzmem dla autora powieści, niemniej wykazuje ona zwykłe wady przeróbek scenicznych z powieści i dlatego nie można jej wróżyć trwałego powodzenia.

Post scriptum mego życia. Pod tym tytułem. obrrów przez samego autora, ukaże się w październiku b. r. ostatni tom prozaicznych pośmiertnych dzieł Wiktora Hugo. W skład książki wejdzie krótkie studjum o Szekspirze, szereg uwag o istocie i znaczeniu ironji, rezultaty rozmyślań nad fantastycznością w literaturze, zatytułowane „Promontorium somnii", szereg aforyzmów, wspomnień, anegdot pod tytułem „Tas de pierres" oraz rodzaj filozoficznego wyznania wiary: „Meditation supreme". Krytycy, którzy nie dorośli do zrozumienia autora „Czterech wiatrów ducha", mają się podobno teraz przekonać. że Wiktor Hugo był wielkim myślicielem i nigdy, przenigdy nie nadużywał dźwięku słowa, śmiałości porównań, sztucznej antytezy. — W lutym 19 2 r. równocześnie z wprowadzeniem „Burgrabiów na deski komedji francuskiej, ukaże się ostatni tom pośmiertnych wierszy poety, wydany przez wiernego i sędziwego Pawła Meurice. Będzie nosił tytuł: „Dernière Gerbe". Ujrzymy tam fragmenty dwóch dramatów „Maglia" i „Don Cesar de Bazan", oraz wierszewany dziennik podróży do Holandji, odbytej w 1864 r. Pozostanie do wydania korespondencja Wiktora Hugo, której trzy tomy ukazały się po dziś dzień: reszta musi poczekać.

Pod fałszywym adresem.

Przed kilku dniami niektóre pisma doniosły, iż dyrektor kolei państwowych we Lwowie, radca dworu p. Ludwik Wierzbicki, rozesłał do urzędników kolejowych okólnik, wzywający ich do przestrzegania języka niemieckiego w służbie kolejowej wewnętrznej, w książkach, zapiskach itd. Okólnik ten brzmiał:

„Skonstatowano, że na niektórych stacjach tutejszego okręgu dyrekcyjnego pomocnicze księgi, notaty, księgi ewidencyjne itp., odnoszące się do wewnętrznej służby, pomimo jasnych postanowień § 20 statutu organizacyjnego kolei państwowych, prowadzone są nie w przepisanym języku urzędowym, ale wyłącznie polskim. Zwyczaj ten, ze względu na przytoczone postanowienia, tolerowanym być nie może i dlatego ck. urzędom wydaje się polecenie, ażeby wszystkie, odnoszące się do wewnętrznej służby księgi pomocnicze, jak: księgi służbowe, księgi wyładowań, protokoły telefoniczne, tudzież wszystkie rozkazy służbowe itp., przez cały personal, z wyjątkiem dozorców zwrotnic i torów tylko w przepisanym języku urzędowym prowadzone były. Tam, gdzie odnośny personal nie włada dostatecznie językiem niemieckim, należy te księgi pomocnicze prowadzić w dwóch językach. Przeprowadzenie powyższych rozporządzeń nakłada się na miejscowych naczelników, jako szczególny obowiązek i nie omieszkam w tym względzie zaprowadzić jaknajściślejszej kontroli."

Naturalnie, że pisma ostro wystąpiły przeciw temu nowem zapędowi germanizatorskiemu i zaniosły przeciw temu protest.

My, znając gorący patrjotyzm p. Wierzbickiego i jego dodatnią działalność na polu narodowem, wiadomości o owym okólniku nie zamieściliśmy, gdyż wprost nie wierzyliśmy, żeby p. Wierzbicki mógł wydać podobne zarządzenie. Udaliśmy się więc po bliższe informacje do dyrekcji lwowskiej i przekonaliśmy się, że nasze przewidywania były prawdziwe. Okólnika powyższego p. Wierzbicki nie wydał, wydała go natomiast dyrekcja krakowska.

Pisma, które autorstwo tego okólnika przypisały p. Wierzbickiemu, wyrządziły mu przezto wielką krzywdę, czyniąc mu zarzuty, na które on wcale nie zasłużył, gdyż daleką od niego była myśl jakiejś dalszej germanizacji na kolei. Należy się więc p. Wierzbickiemu satysfakcja i sądzimy, że te pisma, które z powodu tego okólnika uderzyły na p. Wierzbickiego, oddając hołd prawdzie i przyznając się do błędu, cofną swe zarzuty, wymierzone przeciw p. Wierzbickiemu, a skierują je do krakowskiej dyrekcji kolejowej. Wymaga tego sprawiedliwość.

Dziwi nas wielce postępowanie dyrekcji kolejowej krakowskiej.

Dziś, gdy sejm prawie co roku uchwala wezwanie do rządu o zaprowadzenie języka polskiego w wewnętrznej służbie kolejowej, dyrekcji krakowskiej widocznie jeszcze za mało jest tej germanizacji, która panuje u nas na kolejach i nowymi okólnikami zakreśla jej jeszcze szersze granice. Powinna ona bezwarunkowo wytłumaczyć się ze swego zarządzenia, bo dziwnem wydaje się, dlaczego to, co jest dobrem i nie czyni szkody służbie w dyrekcjach stanisławowskiej i lwowskiej, ma być złem w dyrekcji krakowskiej.

Topielica.

Dziś rano przed godziną 6-tą, żołnierze pełniący służbę w pływalni wojskowej na stawie Pełczyńskich, wyjechawszy łodzią celem wyczyszczenia powierzchni stawu, spostrzegli na brzegu od strony góry Pełczyńskiej słomkowy kapelusz damski z kokardą różową i zieloną. Skierowali łódź w kierunku kapelusza i poczęli przeszukiwać staw tuż nad brzegiem, bo powzięli silne podejrzenie, że ktoś się musiał utopić w tem miejscu. I w istocie niepodal od miejsca gdzie leżał kapelusz. widać było w głębinie 2 metrowej pod samym brzegiem, gdzie wielkie drzewo zwiesza swe konary nad wodą, trupa kobiety, twarzą na dno obróconego.

Żołnierze natychmiast zawrócili i zaraportowali o odkryciu komendantowi pływalni. Zaraz też doniesiono o wypadku do policji i niebawem przybył fiakrem komisarz p. Des Loges. Równocześnie komenda pływalni wysłała trzy łodzie z żołnierzami dla wydobycia trupa z wody. Jeden z kaprali obrony krajowej założył na się gurt bezpieczeństwa, dał nurka w wodę i za chwilę wypłynął na powierzchnię stawu, trzymając na ręku utopioną kobietę.

Był to już dawno ostygły trup dziewczyny, liczącej lat około 20-tu, wzrostu średniego, rysów grubych, szatynki. Denatka samobójczyni miała na sobie suknię granatową, bluzkę kremową w czerwone paski, czarne pończochy i buciki sznurowane. Ręce miała wyciągnięte przed siebie, owalane mułem, w który wryła się w chwili skoku do wody, a z ust, otwartych jakby do okrzyku, sączyła się piana.

Trupa utopionej ułożono na brzegu; o ratunku nie mogło być nawet mowy, bo według opinji komisji, samobójstwo mogło mieć miejsce jeszcze wczoraj wieczorem. Wobec tego zarządzono tylko przewiezienie samobójczyni do zakładu medycyny sądowej.

Tożsamość denatki nie jest dotychczas sprawdzona. Przypuszczają z niektórych oznak, że musi to być jakaś dama z półświatka.

Dramat na jeziorze.

Powiat aleksandryjski na Litwie w gubernji kowieńskiej słynie z wielkiej obfitości jezior. Poprzednio, z tej przyczyny nawet, nosił miano pow. jeziorskiego.

W tym to właśnie powiecie rozegrał się teraz straszliwy dramat.

Rzecz się działa w pobliżu miasteczka Soloch.

Jeszcze przed 2 niespełna tygodniami 3 młodzi chłopcy Wojciechowscy, korzystając z dnia świątecznego, postanowili nałowić sobie ryb w miejscowem dość dużem jeziorze. Wziąwszy ze sobą jednego z parobków ojca, dzierżawiącego sąsiedni folwark, udali się na połów.

Dwaj młodzi wsiedli zaraz do malutkiej łódki, zwanej u białorusinów „duszegubką", i zaopatrzeni w wędki i inne przyrządy rybackie wypłynęli na środek jeziora. Starszy pozostał jeszcze na brzegu i z parobkiem zajął się najpierw rozłożeniem ogniska, gdzie miano ugotować złapaną rybę.

Wtem od strony jeziora dały się słyszeć krzyki przeraźliwe: łódka wraz z 2 chłopakami zanurzała się stopniowo w wodę. Widzieli to dokładnie stojący na brzegu jeziora brat i parobek oraz kilka kobiet i dzieci, znajdujących się po drugiej stronie jeziora.

Widać było, iż do starej i widocznie przedziurawionej łódki woda napływała gwałtownie i że znajdujący się w niej chłopcy czynili nadludzkie wysiłki, aby wodę usunąć i dopłynąć do brzegu.

Ale wysiłki były daremne.

Wtedy starszy brat, a za nim parobek, w okamgnieniu wskoczyli w wodę i poczęli płynąć w stronę tonących. Przestrzeń jednak była daleka, a woda bardzo głęboka! Wkrótce i płynący na ratunek poczęli tracić siły, bo zmokłe ubranie tamowało swobodę ruchów.

Rozległy się znowu przeraźliwe krzyki, a po nich cisza grobowa...

Gdy na wołanie kobiet zbiegli się tłumnie włościanie, już wszelki ratunek był niemożliwy; wydobyto tylko 4 trupy...

Ale nie koniec jeszcze biedy, jakie spadły na nieszczęśliwą rodzinę Wojciechowskich.

Czwarty z nich, najstarszy wiekiem, niedawno ożeniony, tak mocno odczuł śmierć aż trzech naraz braci, iż wpadł w rodzaj melancholji.

Zdawało mu się ciągle, iż bracia z poza grobu wołają nań, aby się z nimi połączył.

Stroskana żona, chcąc go rozerwać, namówiła go, aby z nią razem pojechał do jej ojca, Wróblewskiego, właściciela majątku Lewkiszki.

Ale i tam melancholja nie opuszczała go ani na chwilę.

Dziwny pociąg miało dlań mianowicie jezioro tamtejsze, które kształtem przypominało jezioro, w którem jego bracia zginęli.

Przechadzał się wciąż samotnie nad jego brzegami.

Pewnego dnia wrócił z tej przechadzki dziwnie blady i drżący.

Na troskliwe pytania żony odpowiedział nakoniec, iż nad jeziorem spotkał wszystkich 3 braci wraz z parobkiem — topielcem.

Wszyscy czterej otoczyli go, a gdy się przeraził i chciał uciekać, powiedzieli mu:

— Nie powinieneś bać się nas, nic ci złego nie zrobimy. Oznajmiamy ci tylko, że wkrótce będziesz już z nami...

Tejże nocy żona usłyszała jakiś jęk cichy, a potem silne chrapanie.

Przestraszona poskoczyła do łóżka męża, aby go obudzić.

Niestety, było to już konanie. Próżno cucono biedaka; nie otworzył nawet oczu i nie przemówił ani słowa.

Stwierdzono, iż umarł na paraliż serca, na które się zawsze uskarżał.

Ziemia na loterji.

Stany Zjednoczone nabyły znowu od Indjan szczepu Komanszów i Kjowa, sporą ilość ziemi, około 3—5 miljonów akrów, celem rozdania między osadników.

Dawniej takie rozdawanie ziemi było połączone zawsze z olbrzymimi nieporządkami i zamięszaniem. Dziesiątki tysięcy ludzi, wiernych zasadzie: *beatus qui tenet,* rzucało się na wyznaczony teren i zabierało gruntu, ile kto chciał. Skutkiem tego zawsze zwyciężali silniejsi, reszta zaś wracała z niczem, wcale nie najmilsze unosząc wspomnienia o „ziemi obiecanej".

Aby uniknąć podobnych zajść, wzięto się obecnie na sposób i zaprowadzono tzw. system loteryjny, który osłabia znacznie walkę o grunt, choć jej zupełnie nie jest w stanie usunąć. — Dowodem sceny, jakich widownią jest obecnie miasteczko Oklahowa. W ciągu trzech tygodni napłynęło tam około 200.000 ludzi, liczba podań o grunty wynosi już teraz 165.865, ilość parceli zaś, przeznaczonych do rozdania, nie przechodzi 13.000. Przeszło 150.000 ludzi znajdzie przeto smutne rozczarowanie. Ci zaś, którym los poszczęści i tak niezawsze jeszcze wejdą w posiadanie ziemi. Na gruntach wylosowanych osiedlają się często, prawem kaduka, ludzie zupełnie obcy, nie chcąc ustąpić prawym posiadaczom. — Takich osadników nazywają „boomersami". Postępowanie swoje usprawiedliwiają oni tem, iż losowanie ziemi sprzeciwia się ustawom zasadniczym państwa.

W Oklahowie panuje obecnie ruch, gwar i zamięszanie, o jakiem nawet w przybliżeniu nie można mieć pojęcia. Tysiące wozów z ciężarami, bryk i wózków, stanowi olbrzymie obozowisko wokół miasta, leżącego w kotlinie i otoczonego zewsząd górami.

Jak grzyby po deszczu, wyrastają liczne budy szynkowniane, z których rozchodzi się ustawiczny gwar głosów, przerywany od czasu do czasu odgłosem bójki ręcznej i strzałów rewolwerowych. Mimo czujności policji kradzieże i zabójstwa są na porządku dziennym, tak, że chyba tylko nadzieja dostania ziemi może zatrzymać ludzi w tem istnem piekle. Konie padają dziesiątkami po ulicach i gniją, bo niema komu sprzątnąć ich i zakopać. Gdyby nie psy, rozwłóczące ścierwo i zjadające je łapczywie, nie możnaby znieść straszliwego odoru tych gnijących ciał zwierzęcych. Mimoto ludzie siedzą tam wytrwale, oczekując, aż los szczęśliwy uczyni ich posiadaczami gruntu.

Co czwartek odbywa się ciągnienie. Na wielkim placu w środku miasta, stoją koła loteryjne, przy których w asystencji władz miejskich, znajdują się mali chłopcy z zakładu sierót, dokonywujący aktu ciągnienia. Kół takich jest dziesięć, a mieszczą one w swojem wnętrzu koperty z numerami parcel. Pierwsze zakręcenie korbą bywa zawsze witane grzmotem oklasków przez olbrzymi tłum, zalewający plac i przyległe ulice.

Po przeczytaniu wylosowanego numeru następuje głucha cisza; dopiero po chwili następuje radosny okrzyk jednego człowieka: to szczęśliwy posiadacz losu daje upływ swemu zadowoleniu. Reszta tłumu szemrze, zazdroszcząc temu, kto wygrał. I tak przez parę godzin waha się masa ludzka między nadzieją, a rozczarowaniem, dopóki zmrok nie położy końca ciągnieniu. Wtedy tłumy się rozchodzą, aby aż do przyszłego czwartku łudzić się nadzieją wygranej, mimo, że z każdem ciągnieniem ubywa w kole losów, a z nimi razem zmniejsza się nadzieja uzyskania upragnionego kawałka ziemi.

Izba sądowa.

Kraków 27 sierpnia.

(Usiłowane morderstwo).

Dziś w południe rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Aleksandrowi Seidlowi, byłemu rzeźnikowi w Krakowie, skazanemu na 10 lat ciężkiego więzienia za usiłowaną zbrodnię morderstwa sędziego Dąbrowieckiego. Przed kilku laty, gdy sędzia wydał wyrok skazujący Seidla za obrazę czci na kilka dni aresztu, Seidl wyjął rewolwer i strzelił do sędziego. Za to skazano go na 10 lat więzienia, które odsiadywał w Wiśniczu. Tam w ciągu ostatnich miesięcy Seidl dopuścił się zbrodni obrazy religji, obrazy majestatu i zbrodni oszustwa; tej ostatniej dopuścił się ponieważ złożył fałszywe zeznania, że pobił go ciężko bokserem inspektor straży więziennej w Wiśniczu.

Obwinionego wprowadziło na salę 2 żandarmów, ubrany jest w suknie więzienne z czerwonym paskiem na ramieniu.

Ruch wyborczy.

Bochnia. Sytuacja w sprawie wyboru posła sejmowego z miast Bochnia i Wadowice jest zupełnie jasna. Posłem będzie dr. Maiss, który cieszy się ogólną sympatją u wszystkich warstw bocheńskiego obywatelstwa, jest energicznym i zapobiegliwym burmistrzem i w stosunkowo krótkim czasie mamy dowody, jak się o dobro miasta i jego mieszkańców stara na każdym kroku. To też wybór jego nie ulega żadnej wątpliwości.

Bóbrka. Prawybory u nas skończone. Mimo zaciekłego teroryzmu ze strony duchowieństwa ruskiego, które w niektórych gminach posunęło się do najniemoralniejszych środków agitacji, nadużywając wprost religji do celów wyborczych, wypadły przeważnie korzystnie dla kandydatury hr. Mycielskiego.

Kraków. Prawybory w powiecie krakowskim dziś zostały ukończone. Znawcy stosunków twierdzą, że wybór ks. Szpondra uważać można za pewny.

Stryj. Dnia 25 bm. odbyło się w sali magistratu ogólne zebranie wszystkich wyborców w liczbie przeszło 600. Dotychczasowy poseł dr. Fruchtman w prawie dwugodzinnem przemówieniu zdał sprawę z czynności swych i wygłosił swoje c r e d o. Wyborcy nagrodzili rzęsistymi oklaskami wywody swego posła i jednogłośnie przez aklamację uchwalili popierać dalej jego kandydaturę.

Obecny na zebraniu br. Julian Brunicki, o którym mówiono, że zamierza również ubiegać się o mandat z miasta, oświadczył na tem zebraniu publicznie, że cofa swoją kandydaturę.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

O kompetencję Rady miejskiej.

Kraków 27 sierpnia. Prezydjum rady miasta wniosło wczoraj do prezydjum Namiestnictwa podanie w sprawie legalnego urzędowania rady miasta, a to z powodu wyroku sędziego powiatowego Popiela, w sprawie gminy z ogólnym Związkiem hodowców bydła we Lwowie — orzekającego, że uchwały rady miejskiej są nieważne, bo mandaty 30 członków rady były przedłużone tylko na r. 1900, dalsze zaś przedłużenie na rok 1901 nie nastąpiło.

Czeski wiec katolicki.

Kromieryż 27 sierpnia. Odbyty tu wiec katolicki uchwalił rezolucję, protestującą przeciw zaborowi Rzymu i odebraniu papieżowi władzy świeckiej, dalej uchwalił zwalczać rozszerzającą się agitację husycką, oraz wyraził nadzieję, że narodowi czeskiemu uda się uzyskać należne mu prawa.

Szykany pruskie.

Toruń 27 sierpnia. 3 września odbędzie się w Lesznie proces o zajścia na wiecu w Gostyniu, 9 września w Toruniu proces przeciw gimnazjalistom; zaraz po 20 września rozpocząć się ma proces o znane zajścia szkolne we Wrześni, a 26 rozpocznie się dalszy ciąg przerwanego w lipcu procesu przeciw akademikom. Oprócz tego toczyć się będą procesy przeciw *Dziennikowi poznańskiemu, Wielkopolaninowi,* redakcji *Pracy, Lechowi, Dziennikowi kujawskiemu, Gazecie toruńskiej, Gazecie grudziądzkiej i Dziennikowi berlińskiemu,* razem 4 procesy polityczne i 8 prasowych.

Wypadek na polowaniu.

Wiedeń 27 sierpnia. Kilka pism niemiecko-narodowych doniosło, iż arcyksiążę Franciszek Ferdynand zastrzelił na polowaniu u księcia Schwarzenberga jakąś babę, która wysunęła się z krzaków w chwili, gdy arcyksiąże strzelał do kozła przebiegającego obok jego stanowiska. Obecnie do *Ostdeutsche Rundschau* starosta odnośny nadesłał sprostowanie urzędowe, w którem oświadcza, iż całe doniesienie o wypadku na polowaniu jest zupełnie niezgodne z prawdą.

Wojna w Transwaalu.

Londyn 27 sierpnia. Kitchener donosi z Pretorji: Od 19 sierpnia poległo 32 Boerów, ranionych było 24, wziętych do niewoli 139, poddało się dobrowolnie 185. Dalej zdobyliśmy 245 wozów, 286 koni, 6.615 sztuk bydła. Generał Bloods dotarł do Midelburga nie natrafiwszy na opór nieprzyjaciół. Pułkownicy Alsenhy i Kekevich, zajęci są jeszcze ciągle oczyszczaniem z nieprzyjaciół północnych okolic gór Megalies. Tutaj poddało się najwięcej Boerów. Nieprzyjaciel podzielił się na jeszcze drobniejsze oddziały i z powodzeniem kryje się przed naszemi wojskami.

Znaczna kradzież.

Warszawa 27 sierpnia. P. Bersonowi tuż po powrocie jego do Warszawy skradziono z mieszkania przy ul. Elektoralnej brylanty, wartości 20 000 rubli i znaczną kwotę pieniędzy w złocie. Druga kasa wertheimowska, w której były kosztowności na 200.000 rubli, stojąca niedaleko pierwszej, pozostała nienaruszona.

Wiedeń 27 sierpnia. Arcyksiężna Marja Teresa małżonka arcyks. Karola Stefana, wyjechała wczoraj wieczorem do Żywca.

Wiedeń 27 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza odręczne pismo cesarskie do prezesa akademji umiejętności Suessa, datowane w Ischlu 24 sierpnia. W piśmie tem podnosi monarcha bogatą w plony długoletnią pracę i działalność Suessa na polu naukowem.

Budapeszt 27 sierpnia. Wczoraj popołudniowym pociągiem przybył tu turecki urzędnik Jerzy Akalides, który zmarł wśród bardzo podejrzanych objawów. Myślano, że to dżuma. Jak atoli węgierskie biuro telegraficzne potwierdza badania bakterjologiczne wykazały, że Akalides zmarł nie na dżumę, lecz na gruźlicę płuc.

Ostatnie wiadomości.

† **Karol Łyczek Maciejowski,** adwokat krajowy we Lwowie, zmarł po długiej chorobie w Iwoniczu. Ś. p. zmarły cieszył się wielką sympatją w szerokich kołach naszego miasta, a śmierć jego wywołała wszędzie głęboki żal i współczucie.

Napad i pobicie. Późną nocą, bo około w pół do 2-giej, wybrała się na spacer jedna z wesołych cór Lwowa, niejaka Spożarska, ze swym adonisem. Zaszli tak aż na ulicę św. Jozafata i tu spotkało ich nieprzewidziane nieszczęście. Z cieniów nocy wynurzyło się trzech napastników, jak się później okazało, czeladników piekarskich, Bosor Leon i Juljan Stepanek i jeszcze jeden ich towarzysz, na razie niewiadomego nazwiska i zaatakowało spacerującą parę. Adonis Spożarskiej, nie mając odwagi stanąć przeciw trzem, „dał nogę" w ulicę Gródecką po policjanta, a kochankę zostawił, przypuszczając, że przecie kobiecie napastnicy nie zrobią nic złego. Omylił się jednak, bo zanim wrócił z sukursem w osobie policjanta, okazała się niestety potrzeba wezwania wozu ratunkowego, dla zabrania pobitej do nieprzytomności Spożarskiej do szpitala. Obu napastników uwięziono.

Sprawców pobicia i napadu, dokonanego onegdaj na osobie włościanina Jaremka z Dawidowa, uwięziono wczoraj. Są nimi robotnicy: Józef Warzechów i Jędrzej Kogut

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 27 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 03 do 8 04, na wiosnę od 8 46 do 8 47 żyto na jesień od 7 02 do 7 03, na wiosnę od 7·30 do 7 31 kukurydza na lipiec-sierpień od 5 42 do 5 44, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·44 do 5·45, na maj-czerwiec od 5·36 do 5·37; owies na jesień od 6 62 do 6 63 na wiosnę od 6 98 do 6 99; rzepak na sierpień-wrzesień od 14 20 do 14 30 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie osłabione.

— **Budapeszt** 27 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·90 do 7 91, na kwiecień od 8·31 do 8·32. żyto na październik od 6 67 do 6 68, na kwiecień od —·— do —·—; owies na październik od 6·28 do 6 29, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 5·16 do 5 17, na maj (1902) od 5·07 do 5·08; rzepak na sierpień od 13 75 do 13 85 Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie oziębłe.

Wiedeń 27 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·20. Renta majowa 98 85, Węg renta koronowa 92·85, Akcje austr. zakł. kred 633·40. Akcje węg. zakł. kred 642·—. Akcje Anglobanku 269·10 Akcje Unionbanku 530·—, Akcje Bankvereinu 444·—, Akcje Länderbanku 402·—, Akcje kolei państw. 628·50, Lombardy 90 50, Akcje kolei Elbethal 474·50 Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 287·—, Akcje Alpiny 414·—, Akcje Rima Muranji 445·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 98·75, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 27 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·10, Tow. dyskontowe 174 50 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek 24 sierpnia o godz. 7½ wieczorem.

Wesoła dwójka

(Die Landstreicher)

operetka w 3 aktach L. Krenna i K. Lindau'a przekład polski Adolfa Kiczmana, muzyka C. M Ziehrera.

Książę Adolar Gilka	p. Lelewicz
Muki von Rodenstein	pna Ludkiewicz
Rudi von Muggenhain	pna Miłowska
Mimi	pna Szuppówna
August Fliederbusch	p. Gliński
Berta	pni Kliszewska
Lajos Geletneky	p. Kliszewski
Gratwohl	p. Fedyczkowski
Anna	pni Łopatyńska
Roland	p. Jaroński
Kampel, woźny sądowy	p. Kiczman
Leitgeb, właściciel hotelu	p. Olszański
Pani Leitgeb, jego żona	pna Weigel
Stoeber, dyrygent chóru męskiego	p. Czystogórski

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Ks. L. Puzyna z Narola. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Dr. S. Kirchmayer, dr. K. Kolischer, T Stryjeński z Krakowa. J. Fischer z Wiednia. O. Wiktorowa z Czudca.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Antonowicz z Poznania. L. Łobos z Taurowa. J. Chamiec z Warszawy. F. Bogusz z Lubsza. M. Krzyżanowska z Lubasza. J. Wołkowicki ze Strzyżowa. L. Noss z Czortkowa. J. Cieński z Wodnik. O. Schnell z Firlejówki. M. Kamiński z Odessy. A. Huber z Budapesztu. Z. Horodyński ze Zbydniowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

28

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Lando państwa Barincq zatrzymało się przed oberżą „pięknej gosposi". W tłumie powstał szmer zaciekawienia, bo jeżeli wózki i bryczuszki, zaprzężone osłami, były tu na porządku dziennym, to pojawienie okazałego powozu stanowiło nadzwyczajny we wsi wypadek.

Szmer pospólstwa i turkot powozu zagłuszony został odgłosem trąb i rogów. To fanfara przebiega ulice, obwieszczając rozpoczęcie uroczystości.

Plac igrzysk przedstawiał najzwyczajniejszy widok; była to dość obszerna płaszczyzna, otoczona ławkami z drzewa budowlanego, które rozgrzane od promieni słonecznych, roznosiło dokoła woń żywiczną.

— Usmażymy się tutaj — rzekła pani Barincq, zasiadając w trybunie na pierwszorzędnej ławce. — Co za upał!

W dziesięć minut potem usiłowała usunąć się z pod tego płonącego żaru, gdy przy wejściu do trybuny spostrzegła pana d'Arjuzanx.

Zobaczywszy, że baron kieruje się w ich stronę, w jednej chwili zapomniała o dokuczliwym upale i bijącem jej w oczy słońcu.

— Otóż i baron! — szepnęła do Ani.

— Czy nie liczyłaś na to spotkanie?

Po zamienieniu pierwszych słów grzeczności, Ania, wierna swojej zasadzie, starała się dowieść, że nie znajduje się w Habas dla ujrzenia barona.

— Ojciec mój opowiadał nam tak ciekawe szczegóły o igrzyskach w landach, że skorzystałyśmy z mamą z pierwszej sposobności, ażeby je zobaczyć.

— I dobrze panie zrobiły, wybierając Habas—odrzekł baron.— Zdaje mi się, że dzień bardzo będzie zajmujący. Zwierzęta są pełne życia, a zapaśnicy. czyli ekartezry najlepsi, jakich mamy, jakkolwiek są oni raczej skoczkami, — zadziwią panią swoją zręcznością.

— Czy jest jaka różnica pomiędzy jednymi a drugimi?

— Ekarter czeka na miejscu, ażeby się na niego zwierzę rzuciło i w chwili, gdy byk chce go wziąć na swoje rogi, ekarter usuwa się na bok, robi zwrot, a zwierzę przebiega, nie dotknąwszy go. Nazywa się to, że usunął, albo oddalił zwierzę od siebie. Skoczek również oczekuje ataku, ale zamiast rzucić się w bok w chwili natarcia, przeskakuje przez zwierzę. Zobaczysz pani Davarata, z jaką zręcznością wykonywa ten skok, a nadto nogi związane ma chustką, lub wsadzone w czapkę, której nie zgubi przy przeskakiwaniu. Jakkolwiek skok dowodzi wielkiej elastyczności muskułów, dla nas, mieszkańców landów, nie ma tyle wartości, ile zręczne usunięcie zwierza. Skok — to fantazja, usunięcie — to klasycyzm.

— Czy pan sądzi, że kapitan Sexte będzie dziś na igrzyskach? — zapytała pani Barincq, którą niewiele zajmowała różnica pomiędzy skoczkiem a ekarterem.

— Nie sądzę pani, ale jeżeli mam być szczery, dowiem, że zupełnie nie wiem.

— Bardzo żałuję! Był u nas w tym tygodniu na obiedzie. Bardzo miły człowiek.

— Poczciwy w całem znaczeniu tego wyrazu. Szczery, prawy, jak mało.

— Poznawszy go, pojmuję, że mój szwagier tak go polubił — rzekła pani Barincq, chciwa dowiedzieć się szczegółów o stosunku, jaki łączył kapitana z tym, którego uważano za jego ojca.

Baron domyślił się, o co chodzi i odpowiedział nieznacznym uśmiechem.

Pani Barincq ciągnęła dalej:

— Najżywsza jednak przyjaźń nie usunie na drugi plan związków rodzinnych.

Baron jeszcze raz uśmiechnął się.

— Dziwiłoby mię bardzo, gdyby kapitan łudził się nadzieją, że to wogóle utrzymują, zostać spadkobiercą pana de Saint-Christeau.

Baron milczał.

— Czy pan myśli, że rzeczywiście miał tę nadzieję?

— Nie mam o tem najmniejszego wyobrażenia. Sixte nie wspominał nic nigdy o swoich nadziejach w tej mierze. Wszystko, co mogę stwierdzić, jest to, że Sixte nie jest człowiekiem, uganiającym za pieniędzmi, a jeżeli — jak mówią — miał jakie nadzieje, o czem, powtarzam, nie wiem, jestem przekonany, że zawód, jaki go spotkał, nie zrobił na nim wrażenia. Walenty jest wyższy nad wszystkie słabostki światowe.

— Jeżeli jest taki, jakim go pan przedstawił — rzekła Ania, żeby przerwać rozmowy — jest to idealny typ doskonałego żołnierza.

— Bez zaprzeczenia pani, tylko, że ten typ nie jest już dziś taki, jakim był wprzód.

— Nie rozumiem pana.

(Ciąg dalszy nast.)

†

Adam Martynowicz
słuchacz politechniki lwowskiej
opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 26 sierpnia b. r. w 19 wiośnie życia w Porudnie.

W głębokim smutku po stracie najlepszego syna i brata pogrążeni matka, bracia i siostry zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów, i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 28 sierpnia b. r. o godzinie 3ciej po południu z Porudna na cmentarz w Jaworowie.

Porudno dnia 27 sierpnia 1901.

„Concordia" A. Kurkowski.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. (przychodzi o godz.)	osob.	
12·15 / 2·31	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
—	5·55	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	6·10	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·20	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·46	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·56	Bruchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławoczne, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Peszta
—	8·35	Sokala i Rawy ruskiej
—	9·00	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Peszta)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kołomyi, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
1·08	—	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
—	1·50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·46	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Bruchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·46	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·50	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	6·00	Krakowa, Wieliczki, Wiednia, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia
—	—	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	6·00	Bruchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	7·34	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Łańcuta, Sanoka, Przemyśla
—	8·00	Bruchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	8·30	Janowa (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Brodów
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Przemyśla, Rzeszowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·50	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·56	Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. (odchodzą o godz.)	osob.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Constancy
2·56	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina
—	4·15	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Bukaresztu, Constancy
—	4·35	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Sanoka, Jasła, Tarnowa, Przemyśla via Dembica, Wieliczki
—	5·55	Bruchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·05	Czerniowiec, Podwysokiego, Kosowa
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacsa, Peszta, Chyrowa, Borysławia
—	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	7·25	Janowa (od 1 maja do 15 września codziennie)
—	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia via Dembica, Wieliczki
—	—	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przemyśla, Sanoka, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego
—	8·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza
—	8·15	Janowa
—	9·15	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	9·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·20	Bruchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	1·55	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego)

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczona ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Miński i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.